№ 180. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 23-go Grudnia 1915 r. Rok I.

Cena | 10 halerzy | 10 fenigów | 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena | 10 halerzy | 10 fenigów | 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA" Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Golonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 22 grudnia.

Zdobycze w Czarnogórze.

Zdobycze Turków na Gallipoli.

Walki w Argonach.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Na froncie rosyjskim miejscami walki artyleryjskie i starcia.

Na pograniczu włoskiem.

Działalność artyleryi włoskiej przeciwko połud. frontowi tyrolskiemu trwa dalej. Także i na innych częściach frontu miejscami oddzielne walki artyleryjskie. Atak jednej kompanii włoskiej pod Dolje pod przyczółkiem mostowym Tolmein złamał się w ogniu naszej artyleryi.

W Czarnogórze.

Pod Ipek zdobyliśmy znowu 69 zagrzebanych przez Serbów armat. Cyfra ta jeszcze się podniesie znacznie.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na froncie zachodnim.

Francuzi zaatakowali nasze stanowiska pod Hartmannsweilerkopf i Hirzstein z nakładem znacznych sił. Udało im się wziąć kopułę na Hartmannsweilerkopf i mały kawałek rowu na Filsenfirst. Część stanowisk opuszczonych na Hartmannsweilerkopf została im dzisiaj przedpołudniem odebrana. Atak francuski w Metzevall załamał się przed naszą linią.

Front wschodni i bałkański.

Nie zaszło nic istotnego.

Zdobycze Turków na Gallipoli.

WIEDEŃ 22 grudnia. Obliczenie zdobyczy pod Ariburnu i Anaforta jeszcze nie jest ukończone. Między innemi wpadły w ręce tureckie dwie ciężkie armaty, jedno działo polowe, jedna mitralieza, mnóstwo karabinów i amunicyi. W odcinku Seddilbar ponowne ataki nieprzyjacielskie na nasze centrum odparte.

Atak na Warnę.

WIEDEŃ 22 grudnia. (T.B.K.). Jak donoszą pisma bułgarskie z Sofii, zbliżyły się przedwczoraj 4 rosyjskie rozbijacze torpedowców do bułgarskiej łodzi torpedowej, strażującej pod Warna i dały do niej ognia. Bułgarska łódź torpedowa odpowiedziała również ogniem i baterye nadbrzeżne także wzięły udział w walce. Wkrótce potem rosyjska flotylla odpłynęła. Bułgarska łódź torpedowa jes nietknięta.

Radość w Wiedniu z powodu zwycięstwa tureckiego.

Miasto wspaniale ubrane chorągwiami. Prasa w pełnych zachwytu artykułach sławi dzielność armii tureckiej i składa jej wyrazy hołdu i uznania.

Niedyspozycya cesarza niemieckiego.

BERLIN 22 grudnia. (T. B. K.). Cesarz Wilhelm zmuszony został do odłożenia zamierzonej podróży na front zachodni z powodu lekkiego zapalenia tkanki komórkowej, skutkiem czego przez kilka dni nie może opuszczać pokoju.

Śmierć zdobywcy Leodyum.

Jenerał Emmich, zdobywca Leodyum, umarł w Hanowerze.

UWAGI NAD MOŻLIWOŚCIAMI PRZYSZŁEGO UKŁADU EUROPY.

I.

Wymieniliśmy w nagłówku wyraz „Europa", choć chcemy pisać przedewszystkiem o Polsce. Ale, zastanawiając się nad przyszłymi losami Polski, musimy je na każdym kroku rozważać w związku z przyszłym układem Europy. Są tego bardzo istotne i zasadnicze przyczyny.

Europa nie jest — jakby się komuś wydawało — jedynie pojęciem geograficznem, ale w wysokim stopniu całością duchową, związaną nierozerwalnym splotem mnóstwa interesów społeczno-kulturalnych. Złożyły się na to niezliczone czynniki, które od trzech niemal tysięcy lat urabiały na tym kawałku ziemi specyficzną kulturę, swoisty „typ europejski", najdoskonalszy z pomiędzy wszystkich, jakie zna historya kultury.

Niewielka częśc ziemi, raczej półwysep Azyi, niż twór samodzielny, Europa posiadała największą rozmaitość warunków geograficznych. Obdarzona przepysznie wyrzeźbionemi wybrzeżami, niezmiernie bogata w budowie wewnętrznej, poprzeżynana wspaniałym rozkładem strumieni i subtelną architekturą gór, pomieszczona w doskonałych dla człowieka warunkach klimatu umiarkowanego. Europa była jakgdyby predestynowana na to, ażeby wychować znakomicie swojego białego człowieka i zrobić z niego arystokratę duchowego, Prometeusza ludzkości.

Tak się też stało. Europejczyk z biegiem lat stał się panem ziemi. Biały człowiek Europy — w porównaniu z innemi rasami — podniósł na najwyższy szczebel rozwój człowieczeństwa, stał się w całem tego słowa rozumieniu człowieczeństwa tego wyobrazicielem. Odważny poszukiwacz, nieznużony badacz, ciekawy świata podróżnik, wrażliwy na piękno, bohaterski jak Herkules i obrotny jak Macchiavelli, Europejczyk umiał wykraść niebiosom iskrę poznania, zapalając ją wszędzie, gdziekolwiek znalazł się w swoich najrozmaitszych przygodach. Toteż, jeżeli mówimy o kulturze, mamy zawsze na myśli kulturę europejską. Ona stała się dominującą we wszystkich pięciu częściach świata, chociaż rasa biała stanowi tylko $^1/_3$ ludzkości. Kultury innych ras są nieraz bardzo ciekawe, w szczegółach niektórych misterne, ale zawsze niezupełne i jednostronne. Jeden tylko biały Europejczyk umiał wydobyć z siebie pełnię geniuszu ludzkiego i nigdy nie zatrzymywał się na drodze, zawsze czynny, zawsze czegoś poszukujący, nad czemś rozmyślający.

A chociaż człowiek biały rozprószył się po całej ziemi, stolicą jego myśli i pracy, macierzą ducha — pozostała nadal Europa, która stała się w ten sposób tem dla człowieczeństwa, czem jest Rzym dla chrześcijan, a Mekka dla mahometan. Bogaty Amerykanin, przechwalający Stany Zjednoczone i chełpiący się wolnościami swojej republiki, spieszy przecież do Europy po piękno i naukę, odczuwając w głębi duszy niższość — mimo wszystko — swojej ojczyzny. Szuka on w Europie tej całości duchowej, tej subtelności, jakiej nie zdołał jeszcze i nie zdoła nigdy rozwinąć we własnym domu. Bez Eur bez tej mozaiki starych narodów, ziemia byłaby małowartościową planetą, człowiek stałby bardzo jeszcze nizko na drogach ducha.

Jakże wytłumaczyć wobec tego faktu wysokiej kultury dzisiejszą okropną wojnę? Zdaniem naszem — stoi ona w ścisłym związku z geniuszem Europy. Europejczyk poczuł się zagrożonym w swobodzie, w rozwoju ducha — i dlatego rozpoczął bój na śmierć i życie. Z jednej strony groziło mu bezduszne, pijane, mongolsko-bizantyńskie prawosławne samodzierżawie, z drugiej strony znany już w Fenicyanach samolubny, bezduszny typ piłkonożnego, glistowatego kramarza. Tylko słusznie zniażdżonego przez Rzymian Fenicyanina zastąpił teraz Anglik, któremu wydało się, że cały świat jest giełdą i przedmiotem wyzysku dla jego wyspiarskich zamglonych spekulacyi. Przeciw takim dwom strasznym demonom, które groziły duszy Europejczyka zdławieniem, Europejczyk ten stanął do walki — o prawo wolności i swobody ducha. Wydobył oręż z pochew i siecze ujarzmicieli ducha błyskawicami wysiłków bohaterstwa. I tak — cudny, choć krwawy akt oburzenia duchowego rozgrywa się w Europie.

Dla późniejszych pokoleń zagadką pozostanie, wyda się jakiemś zrządzeniem na sposób starożytny pojmowanego Fatum, że po stronie wybitnie samolubnej, wrogiej zawsze europejskim narodom kontynentalnym Anglii, oraz antywolnościowej i nieuspołecznionej, azyatyckiej z ducha Rosyi — stanęły narody, tak bardzo zasłużone około cywilizacyi i postępu, jak: Francuzi i Włosi. Jest to jakiś okropny mezalians, poczęty z gorszych źródeł natury ludzkiej nieodłącznych od dobrych nawet duchów, zrodzony w pragnieniach nieusprawiedliwionej zemsty i łakomstwa. Jeżeli chcielibyśmy zanurzyć się w sferach metafizyki, moglibyśmy w tem widzieć jakąś karę Opatrzności za jakieś grzechy duchowe, jakich narody te musiały się dopuścić, karę z rodzaju tych, jaka niestety i naszemu narodowi aż nazbyt dobrze jest znana.

I stało się, że Europejczyk brodzi w morzu krwi, której woń wsiąka w cały jego organizm psycho-fizyczny, która zapładnia jego ducha w nowe idee, które powinny być i będą wyższym szczeblem jego bytowania. Bo być nie może, aby Wszechmoc nie miała swoich celów w dzisiejszym dopuście. Bo Bóg, który ogniem i trzęsieniami kształtował naszą ziemię, i ducha naszego zawsze przez mękę ciała kształtował. Widać — potrzeba czasem i Bogu, ażeby człowiekowi przez krew prawo ducha przypominał, prawo nakazanego sumieniu ludzkiemu rozwoju wewnętrznego.

Więc wola ludzka, która pozostaje pod rządem woli Opatrzności, poszła na pola morderczych bitew, ażeby z krwi nowy świat wydobyć, świat lepszy i doskonalszy. Sądzimy, że byłoby grzechem przeciwko Duchowi świętemu, gdyby ktoś chciał myśleć inaczej, bo w takim razie musiałby mniemać, że wszystko, co się dzieje, jest tylko zbiegiem ślepych przypadków, że Opatrzności obojętnym jest los człowieka, co więcej, że na świecie niema żadnej Woli Kierującej, ale jest tylko wieczna, bezwolna przemiana (według owego Heraklitowego: panta rej, wszystko płynie).

Więc jest wola Siły Wyższej w tem, co przeżywamy. A nie jest śle-

pym przypadkiem, że przeżywa to właśnie Europa: macierz kultury, stolica chrześcijanizmu, rodzicielka białego Prometeusza, ziemia najbogatsza w przemiany przeszłości i zdarzenia teraźniejszości. I nie trzeba widzieć w poglądzie, który tu wypowiadamy żadnej mistyki, ale tylko wyraz tego, co dzieje się w duszy każdego z nas w czasie obecnej wojny, prawdę głosu wewnętrznego, idącego z ducha, danego nam przez Boga. Trzeba nawet sądzić, że byłoby bluźnierstwem, gdyby ktoś w dzisiejszej wojnie widział tylko ścieranie się materyalnych potęg i cielesnych, byłoby to bluźnierstwem przeciw wierze w Opatrzność, przeciw godności prowadzących wojnę narodów, bluźnierstwem wreszcie przeciw własnemu duchowi, sprowadzeniem człowieka na poziom nierozumnego bydlęcia.

Polak Europejczyk powinien to szczególnie dobrze rozumieć, bo dzieje własnego narodu uczą go, jak zaniedbanie i długi pokój odbierały mu wzrost duchowy, jak zaś rósł duchowo i fizycznie w potęgę, gdy krwią przelewaną na polach bitew zdobył dla swej Ojczyzny zaszczytną nazwę „przedmurza chrześcijaństwa“, jak rósł duchowo nawet wtedy, gdy walka orężna w imię oswobodzenia kraju nie była uwieńczona powodzeniem. Gdy „krzyż i miecz“ było przysłowiem naszych przodków, byliśmy wielkim narodem. Gdy zaczęliśmy mówić: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa“, staliśmy się nieszczęśliwymi i niewolnymi, a hasło to, strawestowane w okresie przedwojennym na równorzędną duchowo, jednostronnie pojętą „pracę organiczn.“ uczyniło nas narodem dziwnym, p o z b a w i o n y m d u c h a w okresie dzisiejszej wojny. Na szczęście — z łona nieszczęśliwego narodu — wyszedł Legion i poszedł w służbę Boga i narodu, Legion zbawca i — da Bóg — wskrzesiciel narodu!

Wynikiem dzisiejszych bojów musi być tedy nowy układ Europy, a więc i nowy układ naszego położenia w Europie, układ lepszy i doskonalszy dla Europy i dla nas, niż był poprzednio. O niektórych możliwościach tego przyszłego układu pomówimy w dalszym ciągu niniejszych rozważań i wywodów.

(c. d. n.). *Dr. Michał Janik.*

Pierwiosnki zmartwychwstania.

Mimo zniszczenia dwóch największych dzielnic naszych, mimo że wojna trwa już blizko półtora roku, mimo niepewności co do najważniejszych zagadnień naszej przyszłości — przerażenie, bierność zwolna zaczynają przemijać. Bierność, jako najmniej życiowa postawa wielkiego narodu, zapada się sama w swą pustkę. Wyniknęła z pustki serc i jałowej myśli reprezentantów najgorszej duchowej i politycznej reakcyi, teraz zaś zaczyna padać w nicość, z której się poczęła. Naród pojął nareszcie, iż bierność, czyli nicestwo pragnień, to forma myślenia ginących, a że czuje w sobie siły potężne, zaczyna ich próbować. Spada z oczu łuska, dusza polska wyzwala się w miarę, jak spadają z ciała naszego kajdany, które dotąd jeszcze ślady swoje i blizny zostawiły. Pierwiosnki przebudzenia są już nawet dla niewyćwiczonego oka widoczne. Forma walki biernego oporu, bojkotu życia, przyzwyczajenia do negatywnego myślenia i działania przeżyła się stanowczo.

Odbywa się w Polsce wielki jakby wiec narodu. Słychać niby w lesie na wiosnę radosne trzaskania pąkowia, ciche ale już rzeźkie krążenie soków. Naród rozpręża swe potężne, ongi sławne i dla wrogów straszne ramiona. Odbywa się jakby zwoływanie się duchów silnych i gorących, od najwyższego piętra aż do piwnic gmachu narodowego. Zasługa to Legionów, One to świecą krwawą pochodnią czynu i przyzywają niestrudzenie, bez chwili odpoczynku, w dzień i w nocy. Święta jest i cudotwórcza moc krwi, dobrowolnie przelanej za Ojczyznę!

Dwa głosy uderzyły nasze ucho w dniach ostatnich. Wśród huraganów czasu — zabrzmiały one jak pękanie kory drzewnej, gdy walą pioruny, ale, kto ma uszy czułe, słyszy je...

Jeden głos, to wezwanie K. Srokowskiego, znanego publicysty i działacza demokracyi galicyjskiej, do arystokracyi, ażeby nareszcie stanęła w szeregach narodowych. Drugi głos, to znowu wezwanie chłopa z Królestwa w sprawie „odzyskania duszy chłopskiej“ — w warszawskim „Kuryerze Polskim“. W obu tych głosach mniej jest wyrzutów i pomstowań, niż wzywania do łączenia się w wielkiej chwili dziejowej. Dla wszystkich jest miejsce i wszyscy są dla sprawy potrzebni. Lud milionowy, ale mało świadomy, zarówno jak ci z najwyższego piętra odzywają się do siebie, badają się, szukają porozumienia. Kilka lat temu mogliśmy odzywać się do siebie tylko jak ludzie chorzy, chętnie zrzucający przyczynę choroby na drugiego, dzisiaj, rekonwalescenci, szukamy łączności celem stworzenia jak najwydatniejszej siły.

Nie tak dawno jeszcze „partya“ inna, niż ta, do której ktoś należał, była „wrogim obozem“, niedawno najbardziej umiarkowany nawet publicysta kipiał słusznem oburzeniem i goryczą na „nieobecnych“ — dzisiaj zaczynamy szybko asymilować mądrość Zachodu, gdzie istnieje realne zrozumienie prawdy, iż każda klasa i warstwa, jest członkiem niezbędnym organizmu narodowego.

Jest to paradoksalny fakt, ale niemniej fakt, iż wojna, zjawisko w formie niszczycielskie, w istocie swej jest pozytywna. Dzisiaj Europa cała żyje życiem gwałtownie przyspieszonem. Zawzięta praca kipi wszędzie. Wielkie mocarstwa w ciągu miesięcy uczą się organizowania armii. Równocześnie, gdy na odległych bojowiskach miliony mordują się, wewnątrz krajów administracye państwowe skupiają wszystkie siły celem rozwiązywania olbrzymich problematów, jak zaopatrywanie w żywność ludności, organizowanie i regulowanie wędrówek narodów: uchodźtwa, leczenie setek tysięcy chorych i rannych. Europa zziajana jest od niesłychanego wysiłku, jakiego kilkaset milionów ludzi dokonuje od 17-tu miesięcy.

I u nas jest to samo. Ci, co dobrowolnie niechcą brać udziału świadomego w tym olbrzymim trudzie, podejmują go poniewoli. Kto jest bierny, ten cierpi najdotkliwiej, ale pracować musi. Nie na dziś miejsca na wałkoniów, ani na obserwatorów. Prawda ta przebija sobie drogi do mózgów najbardziej opornych. W sercach najbardziej zatwardziałych budzi się sumienie — wola do życia.

Niechże więc przyjdą z dołu i z góry, z partyą czy poza partyą, katolicy czy żydzi, ubodzy i bogacze, niechże się śpieszą, bo im później staną u warsztatu, tem mniejszy będzie ich zarobek... a zarazem zarobek narodu.

Zygmunt Kisielewski.

Miłość ojczyzny.

I.

Co to jest „naród?“

Zagadnienie to było niejednokrotnie poruszane dla różnorodnych celów politycznych i filozoficznych, nie prowadząc pozornie do żadnej zadowalniającej definicyi. Żadna też pokryć nie jest w stanie całego biegu życia narodowego, gdyż początki narodu gubią się w niezliczonych drobnych strumykach, których połączenie stworzyło dopiero później olbrzymie rzeki, toczące dziś z łoskotem swoje wzburzone fale.

W każdym razie nauka drogą ścisłych badań doszła już do wniosku, że „narodowość“, jako pierwotna idea i fakt, oznaczała ciało, złożone z krewnych. Tak, np., wyraz łaciński „n a t i o“ wskazuje na pokrewieństwo, a nasz „n a r ó d“, podobnie jak i grecki „d ê m o s“ przypomina nam grupy krewnych, które na całym świecie, o ile dotąd zbadano tę sprawę, dały naturalny początek wszelkim związkom społecznym. Ale narody Europy nowożytnej tak daleko zostawiły za sobą te drobne grupy, że kultura ich albo zapomniała o narodowości wspólnych krewnych, albo, nauczyła się ją traktować, jako wspaniałą, idealną fikcyę.

Jakkolwiek więc dzisiaj historya żadnego z europejskich ludów nie wykazuje wspólności krwi wśród wszystkich jego członków, ani bezwzględnej czystości jego rasy, tem nie mniej podstawę uczuć narodowych masy tworzy wciąż nieokreślone poczucie pokrewieństwa, zastąpione bezwątpienia miłością kraju rodzinnego. W umysłach zaś ludzi oświeconych, obok miłości kraju, występuje jeszcze poszanowanie wspólnego języka, oraz głęboka sympatya z działalnością historyczną i cierpieniami tych mężczyzn i kobiet, którzy w każdym okresie dziejów podtrzymywali znaczenie imienia swego narodu. Literatura przeto i historya są wyrazem życia narodowego, węzłem umysłowym jedności narodowej, którego zastąpić nie może żadną miarą eklektyzm, czy kosmopolityzm w tych dwu dziedzinach.

Dlatego jednak, aby dzieje narodu rozwijały się normalnie, aby kwitła bujnym kwiatem literatura narodowa, potrzeba, aby naród posiadał takie warunki polityczne, które pozwoliłyby mu utrzymywać swoją energię życiową w stałem napięciu. Z pomiędzy warunków tych pierwszym i najistotniejszym jest wolność i niepodległość. Znakomity uczony angielski, Hutcheson Macaulay Posnett, twórca t. zw. „literatury porównawczej“, jako zastosowania nauki historyi do literatury, twierdzi z całą stanowczością, że jakkolwiek literatura narodowa dużo zawdzięczać może międzynarodowej wymianie myśli, właściwymi twórcami jej są jednak zawsze czyny i myśli samego narodu; nie zastąpią ich nigdy uczucia klas wykształconych, zbyt obszerne, aby były ściśle narodowemi.

Rozumiał to doskonale i największy nasz geniusz poetycki, Mickiewicz, który w pieśni ludowej, jako w źródle poezyi narodowej, szukał natchnień dla swojej twórczości. Że za niezbędny warunek rozkwitu tej twórczości uważał on wolność i niepodległość narodu, dowiódł całem życiem i pieśnią. Jaka groza i boleść bije z jego słów, kiedy w „Konradzie Walenrodzie“ woła z głębi przepełnionego tęsknotą serca:

„Samotny, w obcej ziemi zestarzałem,
Śpiewak, niestety, śpiewać nie mam komu,
Na Litwę patrząc, oczy wypłakałem...“

To też przy końcu życia zaprzestał całkiem śpiewać, a całą energię swego genialnego ducha skupił w jednym jedynym celu: aby wywalczyć narodowi to, co uważał dlań za niezbędne.

Z tego, com dotychczas powiedział, wypływa taka oto zwięzła, i niewątpliwie niepełna, definicya miłości ojczyzny: jest nią miłość kraju, dziejów, języka i literatury narodu, oraz dążenie do stworzenia dla tych dziejów i literatury jaknajdoskonalszych i najtrwalszych warunków rozwoju. Dla nas przeto, rzecz

Maurycy Mochnacki.

(Dokończenie).

Gdy to się działo w klubie, Chłopicki dostał ataku apopleksyi, na skutek gwałtownej sceny z jen. Krukowieckim. W nocy rozeszła się pogłoska, jakoby przyczyną choroby jenerała był Mochnacki. Ludzie Lubeckiego podjudzali wciąż tłum na klub i na Mochnackiego. To też gdy niedoświadczony polityk wyszedł 4 grudnia 1830 r. na miasto, miał już wszystkich przeciwko sobie. W rozgorączkowanym mózgu szukał ratunku dla siebie i dla swych planów. Śniły mu się wielkie sny o czynie, władzy i o Polsce. Chciał wszelkimi sposobami popchnąć działalność „Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego“. Ważył się na środki najostateczniejsze. Ale na kim się oprzeć? Skąd zdobyć narzędzie materyalne dla myśli? Jedno już mu wytrącono z ręki — klub. Wtedy myśl jego oparła się na tej garści bohaterów, co ruch wszczęła, na tych 160 młodzieńcach, podchorążych. Już miał ich w ręku. Już spotkawszy oddział podchorążych na ulicy, wezwał ich, aby szli za nim — i oni już go usłuchali, gdy nagle stanął przed nimi oficer ich, Piotr Wysocki, i oparł się „szalonym“ zamysłom Mochnackiego. Ostatnia broń wypadła z ręki młodego polityka. Mochnacki został sam ze swoimi płomiennemi, prawdziwemi myślami — ale bez możności wykonania ich. Sam na ulicy, wśród rozjuszonego nań ludu. Ktoś z tłumu poznał go, i ten przedwczoraj siłacz, który wyniesiony na ramionach ludu, rozbił Radę Administracyjną, musiał w dwa dni potem przed tym samym ludem uciekać.

Wprost sromotnie uciekać przed pościgiem motłochu. Gdyby nie to, iż biegnąc w ucieczce obok Banku Polskiego, został przyjęty gościnnie przez Lubeckiego, byłby prawdopodobnie zginął i to haniebnie, bo na szubienicy... Ks. Lubecki otwierając gościnne progi swych komnat przywitał uciekającego ironicznie: „Niebezpieczno jest tak wysoko latać, panie Mochnacki...“

Zbyt cenił inteligencyę młodego pisarza i trybuna, ażeby go skazywać na śmierć, niepotrzebną już, skoro Mochnacki był pokonany.

Mochnacki po klęsce wyjechał do Lublina. Następnie wstąpił do wojska, bił się i był ranny. Wyleczywszy się pisał jeszcze trochę, ale już rola jego była skończona. Po upadku powstania emigrował do Francyi, gdzie stworzył pierwsze dwa tomy swej znakomitej historyi 31 r. Jako działacz nie wybił się już do końca życia niczem ważniejszem.

Rozpatrując losy kilkudniowej świetnej i karkołomnej karyery Mochnackiego, losy, co go wyniosły z grona literatów warszawskich wysoko, aby go tem bardziej wkrótce poniżyć, zadać musimy sobie pytanie, jakie było przyczyny, (obok wyżej wymienionych objektywnych przyczyn), które działalności jego tak szybko położyły kres. Cały rozwój powstania wykazał potem, iż stanowisko Mochnackiego było słuszne, a myśli jego zbawienne. Potwierdziły to zarazem badania historyczne. Naród polski mógł był wówczas zwyciężyć, ale słabość rządu, wodzów, sejmu nie odpowiedziała entuzyazmowi narodu. Mochnacki bystrą myślą przemyślał sprawy doskonale — mimo to upadł.

Jest to tragedya charakteru i psychiki Mochnackiego. Był on literatem, krytykiem, historykiem, publicystą — ale nie działaczem. W historycznym pojedynku w pierwszych dniach grudnia padł pod ciosami własnej myśli. Nie posiadał zdolności kardynalnej, niezbędnej dla wielkiego polityka i działacza — poczucia objektywnie realnych wartości. Myśl swoją objektywizował i brał ją za rzeczywistość. Umiejąc świetnie operować pojęciami politycznemi, które z genialną bystrością wysnuwał z życia, nie posiadał umiejętności wyczekiwania na odbycie się procesu objektywnego, dokonującego się poza jego myślą i władza. Nie miał cierpliwości czekania aż proces ten dojrzeje w narodzie, nie potrafił zorganizować akcyi przyspieszającej dojrzewanie w świadomości ogółu myśli, które on pierwszy pojął. Był o całe miesiące przed wypadkami, a zachował się tak, jak gdyby je miał za sobą. Postępował jak władca — nie mając w rzeczywistości żadnej realnej władzy. Genialny analityk w teoryi — był słabym psychologiem w życiu. Nie znał ludzi ani ludu. Był naiwnym w ocenie skomplikowanej gry ludzkich uczuć i namiętności. Potrafił m y ś l e ć politycznie — ale nie umiał d z i a ł a ć politycznie.

Niemniej myśl jego zawierała w sobie tyle żywiołu oczywistej prawdy, iż być może byłby, jeśli nie zwyciężył, to przynajmniej wywarł wpływ znaczny na wypadki, ale brakowało mu rzeczy jednej, a dla działacza, co jeszcze władzy nie pochwycił, niezmiernie ważnej — zupełnego zaufania i wiary tych, z którymi szedł. Tego zaufania i tej wiary nie posiadał. Był człowiekiem słabym. W czasie najpierwszej młodości, więziony przez W. Księcia za udział w spiskach młodzieży, nie wytrwał i splamił się gadulstwem wobec władz moskiewskich, gadulstwem niepotrzebnem, nawet szkodliwem dla współwinnych. Takiego grzechu nigdy konspiracya nie wybacza. Taki postępek rzuca na jednostkę raz na zawsze podejrzenie, jeśli nie zdrady, to w każdym razie nieprzebaczalnej słabości. Słabość zaś dla działacza a zwłaszcza słabość tego rodzaju jest zabójcza. Mochnacki krwią przelaną na polach bitew odpokutował swój grzech młodzieńczy i zmył plamę, ale nie wytrawił jej z pamięci współczesnych, bo tego nikt uczynić nie zdoła. I to mu zaszkodziło w oczach ludu, to nie budziło doń zaufania wśród towarzyszy i spiskowców. Zwłaszcza, że był on z usposobienia ambitny, namiętny, samowładny i zaczepny. Nawet przy brakach natury intelektualnej, o jakich była mowa, może zdołałby swą myślą oczarować i zahypnotyzować młodych, może potrafiłby ich porwać na najbardziej ryzykowne przedsięwzięcia, gdyby posiadał był twardość, piękno i czystość marmuru. Myśli jego były takie, to też pozostał w historyi naszej jako jeden z najznakomitszych pisarzy.

Zygmunt Kisielewski.

oczywista, w definicyi tej musi się jeszcze zawrzeć i dążenie do wolnej i niepodległej Polski.

(C. d. n.)

Walki Legionów nad Styrem.

(W oświetleniu oficera Sztabu Legionów).

Piotrków, 9 grudnia.
Korespondencye własne.

Pewien wyższy oficer Legionów, który świeżo przybył z linii bojowej do Piotrkowa, udzielił mi następujących niezmiernie interesujących informacyi na temat przebiegu kampanii Legionów nad Styrem.

W ciągu półtorarocznej kampanii miały Legiony Polskie sposobność rozmaite poznać tereny. Góry niebotyczne, równiny, doliny, bagna przepastne i lasy nieprzejrzane. Pod tym względem chyba już żadne nie czekają nas niespodzianki w naszych pysznych bojach. Charakter walk zależy w dużej mierze od terenu. To też boje w Karpatach Galicyi zachodniej (Podhale i Łowczowek) i Królestwie Polskiem miały wręcz odmienny charakter od zapasów, które od szeregu miesięcy rozgrywają się na Poleskich bagnach nad Styrem.

Po detaszowaniu naszych Brygad legionowych na Polesie Wołyńskie prowadziliśmy czas dłuższy **partyzantkę** w analogiczny sposób, jak ojcowie nasi w roku 1863. O jednolitym, ustalonym froncie nie mogło tu długo być mowy ze względu na fatalny teren, pełen bagien trzęsawisk i lasów olbrzymich. W ustawicznych walkach podjazdowych musieliśmy oczyszczać wielkie przestrzenie z nieprzyjaciela, który w lasach miał wyborne kryjówki, aby dotrzeć aż do linii Styru i w ten sposób uzyskać **front prosty**, który najlepiej nadaje się do defenzywy. Początkowo zdawało się, że te wysoce niekorzystne warunki terenowe uniemożliwią wogóle wykonanie naszych taktycznych zamierzeń, że bagna owe, tak trudne do sforsowania, będą naszym grobem. A przecież dotychczasowy przebieg kampanii na Polesiu aż nadto wymownie wykazał, że obawy nasze i rachuby nieprzyjaciół na mylnych opierały się założeniach. W niedługim stosunkowo czasie byliśmy au courant tajnych ścieżyn i dróg po przez najbardziej niedostępne moczary i bagniska.

Korzystam ze sposobności i składam w tem miejscu uznanie oddziałom naszych sympatycznych skautów, którzy w wyszukiwaniu tajemnych przejść i dróg i w innym zakresie oddają Legionom na wojnie nieposlednie usługi. Świeżo wykryli skauci przez moczary wcale dogodne przejście, zyskując tym nowym czynem pochwałę ze strony władz Legionowych.

Ponieważ nie było stałego frontu, lecz kampania podjazdowa, więc każdy patrol, każdy nawet żołnierz miał sposobność wykazania swej inicyatywy, samodzielności i pomysłowości w tych okolicach, gdzie teren niesłychanie trudny, tak olbrzymią odgrywa rolę. Szczególnie odznaczyły się oddziały naszej kawaleryi Legionowej pod komendą Beliny-Prażmowskiego, Ostoji i Dunina-Brzezińskiego. Ułani polscy z najtrudniejszych zadań wywiązywali się świetnie i z najbardziej niebezpiecznych opresyi wychodzili zwycięsko.

W miarę naszych sukcesów, okupywanych nierzadko bolesnemi ofiarami począł i nasz front powoli się wyprostowywać, że dzisiaj można już mówić o walkach w szyku zwartym—walkach o tyle odmiennych, że ten teren fatalny powoduje we froncie luki, przez które nieprzyjaciel próbuje nas ciągle niepokoić. To też charakter tych zmagań jest bardzo ciężki i wyczerpujący, zmusza nas do nieustannej czujności, nie mówiąc już o trudnościach, połączonych ze służbą patrolową. Słowem, jest to walka z niespodziankami, które jednak nie są nam już tak groźne, zwłaszcza, że odrutowaliśmy się należycie i zabezpieczyli przed wszelkiemi ewentualnościami. Okopy nasze zbudowane są według ostatnich wymogów techniki wojennej, poprawiamy je i ulepszamy ciągle, a gdzie bagna nie zezwalają na zbudowanie okopów, to nasze kompanie techniczne obmyślają inne sposoby zabezpieczenia naszego rejonu przed niespodzianką ze strony wroga.

Na zimę jest u nas wszystko przygotowane, bo tu na tych rubieżach Rzeczypospolitej prawdopodobnie będą nasze tegoroczne zimowe leża. Na tyłach w pewnej odległości od frontu wre od szeregu tygodni gorączkowa praca około budowy coraz to nowych baraków i will na pomieszczenie Komendy, Sztabów kancelaryi, formacyi, zakładów pomocniczych i t. p.

W pewnej miejscowości opodal linii bojowej wyrosło świeżo kilka eleganckich will, zbudowanych przez legionistów. Ta osada wilowa otrzymała nazwę „Nowej Warszawy".

Pomimo tak przykrych warunków terenowych i klimatycznych, stan zdrowotny w Legionach jest na ogół dosyć pomyślny. Zdarzają się wprawdzie wypadki zasłabnięcia na malaryę, reumatyzm, bronchis, które powód swój mają w wilgoci. Na szczęście zasłabnięcia te szybko przemijają, a humor jest w dalszym ciągu wiernym i nieodstępnym towarzyszem legionisty w złej czy dobrej doli. U nas w okopach panuje przekonanie, że wojna jeszcze długo potrwa, i bynajmniej nie mówi się wśród legionistów o rychłym pokoju. — Wielu jest w naszych szeregach wiarusów, którzy ani słyszeć nie chcą o pokoju, bo im się wojna podoba. Jedyną ich troską jest oczekiwanie, czy i co dostaną z Polski na gwiazdkę.

O przebiegu walk ostatnich, w których Legiony brały udział tak wybitny, i zyskały uznanie za swoje męstwo ze strony wodzów wojsk obcych, pisały już dzienniki, więc szczegółów powtarzać nie będę. Zapisać jednak należy, że komendanci poszczególnych grup i oddziałów legionowych złożyli w ostatnich bitwach nowe dowody nieustraszonego męstwa i waleczności. Komendant trzeciej Brydady poprowadził kompanię do ataku na bagnety i zdobył silną pozycyę nieprzyjacielską. Pułkownik **Januszajtis** w jednej z walk nocnych omal pojmany nie został do niewoli. Rosyanie bowiem przełamali w pewnym punkcie na lewem skrzydle front, zajmowany przez c. i k. armię, i zaszli od tyłu oddziałom Januszajtisa, które znajdowały się w rezerwie. Pułkownik Januszajtis jednak swoją przytomnością i bezprzykładną brawurą zdołał z błyskawiczną szybkością zgromadzić swoje siły i poprowadził je natychmiast do kontrataku z pomyślnym rezultatem. Przeszło 200 jeńców dostało się wówczas do niewoli i zabrano wiele materyału wojennego.

Część I Brygady wraz z IV Pułkiem walczyła wówczas na innym odcinku ku północnemu pod komendą Brygadyera Piłsudskiego, nowe dla oręża polskiego zdobywając laury.

Artylerya Legionów spisuje się znakomicie. Teren bagnisty sprawia, że baterye nasze zadowalać się muszą często bardzo kiepskiemi stanowiskami i narażać na ogień nieprzyjacielski, podsuwając się na bliski dystans ku jego pozycyom.

Świeżo odznaczyła się baterya kapitana Rożena w bitwie pod K..., gdzie była ostrzeliwana nietylko przez artyleryę rosyjską, ale także i przez piechotę.

W czasach ostatnich Rosyanie zaczynają znów szafować amunicyą, przeważnie japońskiej proweniencyi. W szeregach rosyjskich widzi się niechęć do dalszej wojny i znużenie. Okazuje się to z zeznania wziętych przez nas do niewoli jeńców, pośród których widzi się coraz więcej 18-letnich młodzieńców. Wyrażają oni wielką radość, że nareszcie wojnę zakończyli i opowiadają, że Rosyanie z wiosną jeszcze spróbują podjąć ofenzywę.

Tomasz Pluta.

Donacye w Królestwie Polskiem.

Po całem terytoryum Królestwa Polskiego rozsiane są t. zw. majoraty; są to majątki ziemskie, stanowiące własność rządu, ale używane przez Rosyan i to dziedziczne w linii prostej. Tylko w razie wygaśnięcia linii prostej użytkowanie przechodzi na najbliższą linię boczną, a gdy i tej braknie, majątek wraca do rządu.

Obszar posiadłości majoratowych w 1906 roku wynosił 663.192 morgów i rozpadał się na 302 oddzielnych majętności, stanowią 3% ogólnej powierzchni Królestwa Polskiego. W latach 1901—1909 skutkiem parcelacyi obszar majoratów zmalał o 14.788 morgów. Cyfry z ostatnich czasów przed wojną wykazywały istnienie niewiele więcej ponad 200 majoratów, o ogólnej powierzchni około 600,000 morgów.

Majątki te pochodzą ze skonfiskowanych przez rząd rosyjski posiadłości uczestników powstania listopadowego i styczniowego. Część tych ziem przeszło na własność rządu, część zaś była rozdana w charakterze donacyi, czyli t. zw. majoratów, pomiędzy Rosyan, zasłużonych w stłumieniu powstania. Nadania donacyjne oraz zasady użytkowania majoratów określił ukaz carski z 15 października 1835 roku.

Według miarodajnych opinii prawniczych konfiskata majątków emigranckich była pospolitem bezprawiem, gdyż konstytucya Królestwa kongresowego wyraźnie i dobitnie zastrzegała, że „kara konfiskaty zostaje po wszystkie czasy zniesioną", dzięki czemu i konfiskatę sama dokonaną została nie na zasadzie rozporządzenia carskiego, ale tylko ustnego polecenia.

Powstaje kwestya, co stanie się z majoratami i z ziemi z posiadłości rządowych, które nieprawnie były zabrane posiadaczom za uczestnictwo w powstaniach wobec wyzwolenia Królestwa Polskiego z pod panowania Rosyi. Sprawą tą zajmuje się „Goniec Kujawski" z 21 listopada, wyrażając przekonanie, że ze zmianą położenia prawnego usuniętem zostanie nadużycie na prywatnem majątku powstańców polskich, że przeto skonfiskowane majątki wrócą do spadkobierców poszkodowanych przez konfiskaty, bądź też w odpowiedniej formie oddane zostaną na cele publiczne.

Sprawą tą zainteresował się „D. Warsch. Ztng". Przytacza on daty, dotyczące posiadania ziemi w Królestwie Polskiem, wyjaśnia istotę prawną donacyi majoratowych, i przytacza poglądy „Gońca Kujawskiego" na kwestyę praw do majątków donacyjnych. Ze swej strony dodaje, że pozostawianie polskiej własności w ręku obcych, którzy doszli do jej posiadania drogą gwałtu, byłoby rzeczą niewskazaną, że jednak rozwiązanie tej sprawy nie pójdzie tak gładko, jak to sobie wyobraża „Goniec Kujawski"; w każdym razie kwestya ta nie będzie pominiętą przy regulowaniu stosunków w Królestwie Polskiem.

NA WARCIE.

Komendantowi Czwartaków,
p. Pułkownikowi Roji poświęcam.

W noc ciemną i śnieżną samotny, na warcie,
choć sen go coraz morzy podstępnie zdradziecko,
straż pełni niezłomnie, straż pełni uparcie
żołnierzyk młodziutki i wątły, jak dziecko.

Wiatr wyje i świszcze, jakgdyby szatany
na sabat się zbiegły zdaleka i zbliska —
on stoi i czuwa, wpatrzony, wsłuchany,
jakgdyby wrośnięty; karabin li ściska.

Śnieg w oczy mu sypie płatami mokremi,
ogarnia go słodkie, marzenne znużenie
i smęt go ogarnia—poleskiej smęt ziemi;
lecz czujność niemęskie uczucia wraz żenie.

Kto idzie? Stój! Hasło? czy wiatr to stepowy,
czy wróg się podkrada?... żołnierzyk się zmierza...
po latach, po tylu, na ziemi kresowej
straż stoi niezłomna polskiego żołnierza...

Na pozycyi 4 pułku.
Grudzień 1915.

Józef Relidzyński.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Jutro w wigilię Bożego Narodzenia wyjdzie numer świąteczny w podwójnej objętości.

Polski Paryż. Szkolnictwu naszemu w Królestwie Polskiem poświęca lublański „Slovenec" cały swój odcinek pod tytułem „Iz Varsave". Zachwyca się „Slovenec" naszą żywotnością na polu pracy oświatowej nawet w czasie huku dział. Warszawa dla nich, jako i dla nas to „polski Paryż", „Warszawscy mieszczanie pokazali, że chcą w nowych warunkach i stosunkach ochronić i pomnożyć swą siłę kulturalną i gospodarczą. Po złączeniu z Galicyą osiągnie się, że Warszawa naprawdę będzie stolicą i sercem zmartwychwstającej Polski".

Świadomość w Rosyi. Prof. Migulin w „Nowym Ekonomiście" rozwodzi się nad pustą frazeologią dyplomacyi czwórporozumienia, zapowiadającą sukcesy polityczne i łudząc, narody obietnicami zwycięstw, zamiast których zbiera stałe klęski. Naród rosyjski — pisze — ma prawo wiedzieć, dlaczego np. Rumunia pozostaje neutralną. Są tego dwa powody: pełne zwycięstwo Niemców na wszystkich frontach i haniebna klęska czwórporozumienia na Bałkanach.

Nastrój w Finlandyi. Pisma szwedzkie donoszą, że początkowy nastrój przychylności dla czwórporozumienia uległ radykalnej zmianie. Sfery przemysłowe dochodzą do przekonania, że oderwanie od Rosyi nie zachwieje przemysłem finlandzkim, istnieje natomiast obawa, że ewentualne rozłożenie państwowego długu rosyjskiego doprowadzić może Finlandyę do ruiny. Wszystkie partye łączą się w zapatrywaniu pomyślnych widoków dla Finlandyi w razie zwycięstwa państw centralnych — jedynym ratunkiem dla niej jest ostateczne zerwanie z Rosyą i ewentualne nawiązanie w odpowiedniej formie łączności ze Szwecyą.

Powrót Wydziału krajowego do Lwowa. W sobotę dnia 18 grudnia b. r. odbyło się w Białej posiedzenie Wydziału krajowego pod przewodnictwem p. marszałka. Oprócz szeregu uchwał w sprawach bieżących, zapadła też decyzya, że Wydział krajowy z końcem stycznia przeniesie swoje czynności urzędowe napowrót do Lwowa. Prezydyum Wydziału krajowego polecono wypracowanie programu powrotu pod względem technicznym.

Wiadomość o tej uchwale, która natychmiast obiegła urzędników tej władzy, budzi żywą radość.

Maksymilian Harden. Wydawca i redaktor berlińskiego „Zukunft", Maksymilian Harden, zapowiedział niedawno dwa odczyty z Monachium. — Wygłosił wszakże z tych odczytów tylko jeden i to przed stosunkowo bardzo nielicznem audytoryum. Drugi odczyt się już nie odbył. Nieliczni zwolennicy napróżno oczekiwali ukazania się prelegenta. Jak donoszą z Monachium, powodem obecnej niepopularności Hardena są jego sympatye do Włoch. „Munchener Augsburger Zeitung" wprost pisze, że Harden obecnie stracił prawo do ukazywania się publicznie i odgrywania jakiejkolwiek roli w społeczeństwie niemieckiem.

Legioniści odznaczeni przez cesarza Wilhelma. Na przedstawienie komendanta armii eksc. von Linsingena w uznaniu walecznego zachowania się przed nieprzyjacielem i za znakomite czyny wojenne obdarzył cesarz Wilhelm żelaznym krzyżem drugiej klasy następujących oficerów Legionów polskich: pułk. Grzesickiego Wiktora, komendanta 3 brygady; podpułk. Rydza-Śmigłego Edwarda, szef. kindta 1 brygady; rotm. Kochańskiego-Lubicz Filipa, szefa sztabu 3 brygady; kapitanów: Stachiewicza Juliana, Burharta-Bukackiego Stanisława; poruczników: Biernackiego Stefana, Kulę Leopolda, Jakubskiego Antoniego d-ra, Dragata Władysława; i podporucznika Serednickiego Zygmunta.

Wojskowy medal zasługi na wstędze żelaznego krzyża otrzymali legioniści: sierżanci: Niezabitowski Tadeusz, Koterba Feliks, Kuryłowicz Józef, Targowski Stanisław; kaprale: Bolbin Maryan, Zieliński Kazimierz, Kieblesz Piotr, Klimut Witold, oraz legionista Mecka Marcin.

Generał Durski w rozkazie dziennym tak pisze o tych odznaczeniach: „To wysokie odznaczenie zarówno oficerów jak i szeregowców, przyznane za krótki okres współoperacyi w związku z waleczną i zwycięską armią niemiecką, jest najdobitniejszym wyrazem fachowego uznania dla bitności, męstwa i hartu polskiego, panującego wszechstronnie w szeregach młodych Legionów polskich. Tradycyjne imię nieustraszonych w boju wojowników dostało się w spuściznie mężnemu pokoleniu, które i nadal, jak dotąd, nieść będzie wyzwoleńczy i zwycięski sztandar Legionów poprzez ojczyste zagony ku dumie i chwale Ojczyzny".

„Złota niedziela." Tak zwą w Wiedniu od lat dziesiątek, a może i wieków ostatnią niedzielę przed Bożem Narodzeniem. Taką „złotą niedzielą" cieszył się Wiedeń. Złotą była ona w pełnem słowa tego znaczeniu szczególnie dla tych, których w dniu tym „złotym" od odpoczynku niedzielnego samo prawo zwalnia. „Złotą" była ona także co do pogody. Z poza szarej powłoki niebios wyzierało słonko, zlewając się w jedną całość harmonijną z blaskiem przepięknie strojnych okien wystawowych. To też rojno było wczoraj, wesoło i gwarno na ulicach i placach Wiednia tak bardzo, że zapominało się chwilami o tem, że po dalekich pobojowiskach mknie ciągle jeszcze straszny huragan wojenny.

Angielski krążownik na skale. B. Wolffa donosi: Jak pisze ateńska „Hestia“ z 27/XI, według depeszy władz greckich na Krecie angielski krążownik pomocniczy, używany do ścigania łodzi podwodnych, zajechał na skałę pod wyspą Granta. Okręt pozostawiono własnemu losowi po bezskutecznem usiłowaniu, ażeby go uwolnić.

Atak na premiera w Japonii. W izbie posłów wniosła opozycya postawienie rządu w stan oskarżenia. Gdy premier mówił, jeden z posłów uderzył go w ramię. Na to wkroczyła policya. Premier skończył wśród oklasków. Wniosek przeciw rządowi odrzucono ogromną większością.

Ekspedycya soluńska przeznaczona na obronę Egiptu. „Temps“ nie umie sobie wytłumaczyć powstrzymania nieprzyjacielskiej ofenzywy przeciw Salonikom, i widzi w zachowaniu się wojsk niemiecko - bułgarskich nowy podstęp wojenny.

Niemcy — jak sądzi Temps“—spodziewają się zająć Saloniki bez walki w chwili, gdy okaże się potrzeba zwrócenia sił do Egiptu i Mezopotamii.

Także dziennik „L'oeuvre“ wzywa, w razie gdyby sytuacya w Egipcie groźnie się przedstawiała, do użycia korpusu ekspedycyjnego bałkańskiego do obrony Egiptu.

Z Dąbrowy.

Sprawozdanie kasowe komitetu obchodu rocznicy powstania listopadowego Dochody. Otrzymano za bilety na koncert kor. 624.10, programy i naddatki kor. 163.56, za znaczki w 43 woreczkach kor 733.76, zebrane w szkołach kor. 29.66, za znaczki metalowe kor. 76, za znaczki dostarczone okolicy kor. 14.80, ofiary zebrane na odczytach kor. 26.74. za bilety na odczyty 29/XI. i 3/XII. kor. 41.92, zwrócona przez p. L. reszta z ofiary p. Kozłowskiego rb. 5. Razem kor. 1718.08.

Wydatki. Udział w koncercie artystów zamiejscowych i orkiestry górniczej kor. 165; sala, dekoracya sali, służba i strojenie fortepianu kor. 92.66, afisze, programy i bilety kor. 54.20, klisza i druk znaczków kor. 65.50, wstążka na kokardki kor. 35.80, znaczki metalowe kor. 125, szpilki kor. 9.74, afisze i kartki o odczytach kor. 26.20, sala kinematografu na 3 odczyty kor. 30, oswietlenie sal szkolnych kor. 3.56, odezwy o przystrojenie miasta kor. 6.20, za 3 drzewka kor. 10.80, przywiezienie drzewek i robocizna kor. 32.60. Razem kor. 657.26. Czysty zysk kor 1060.82

Czysty zysk w sumie kor. 1060.82, składającej się z kor. 332.42 h. Mk. 37.37 f. Rb. 74.76 k. i bonami rb. 267.03 podzielony został w równych częściach między Komitet opieki nad biednymi, Komitet opieki nad dziećmi i „Ligę Kobiet“ w Dąbrowie. Komitet obchodu r. P. L.

W sprawie zaopatrywania się w mięso. Naczelnik gminy Dąbrowa zawiadamia rzeźników, utrzymujących sklepy w tutejszej gminie, że C. i k. Komenda Obwodowa w Dąbrowie rozporządzeniem z dnia wczorajszego licz. 1234 7/z. h. wyjątkowo zezwala im w piątek d. 24 b. m. trzymać sklepy otwarte, rozporządzenie to dotyczy tylko tego jednego dnia.

Ogłoszenia. I Podaję do wiadomości wszystkich kupców i handlujących, że najpóźniej do dnia 2-go stycznia 1916 r. obowiązani są zgłosić we właściwym oddziale c. i k. Straży Skarbowej posiadaną ilość wódki, cukru, nafty, mącznych drożdży prasowanych, zapałek, tutek do papierosów i książeczek z bibułkami papierosowymi.

II. Zwracam uwagę ludności, że wywóz wszelkich płodów rolnych, a więc wszelkich środków żywności i paszy, tak do Austro-Węgier jak i Niemiec, jest zabroniony. Pozwolenie na wywóz może udzielić tylko C. i k. Wojskowe General-Gubernatorstwo w Lublinie.

III. W obecnej porze zabronioną jest sprzedaż mięsa sarny. Przekraczający rozporządzenie to, jak i myśliwi, którzy tę zwierzynę upolowali, będą surowo karani, gdyż sprzeciwia się to ustawie łowieckiej

Karty łowieckie wydane w roku 1915 tracą swoją ważność z dniem 1-go lutego 1916.

IV. Zawiadamiam miejscowe spółki rolnicze, że kancelarya rolnicza C. i k. Komendy Obwodowej w Dąbrowie każdego czasu chętnie udziela pomoc i pośredniczy przy zakupnie artykułów, potrzebnych w gospodarstwie rolnem. Zawiadomienia należy uskuteczniać wcześniej.

Naczelnik gminy Dąbrowa J. Kasprzyk.

Z Grodźca.

Dla legionistów na gwiazdkę. „Liga Kobiet“ z Grodźca wysłała dla legionistów w polu 30 paczek podarków gwiazdkowych.

Z Kromołowa.

Epidemia tyfusu. W Kromołowie stwierdzoną została epidemia tyfusu plamistego. Polecam zwracać baczną uwagę na wszystkie podejrzane zachowania (nagły początek: dreszcze, ból głowy, gorączka, w dniu zachorowania ukazuje się wysypka w postaci jasno czerwonych plamek na całem ciele).

O zachorowaniach tych należy bezzwłocznie donieść, a całe o zakażenie podejrzane domy izolować aż do dalszego zarządzenia lekarza. C. i k. kierujący komisarz cywilny Kilian

Ze Strzemieszyc.

Podziękowanie. Wszystkim szanownym amatorom i amatorkom, biorącym udział w przedstawieniu w dniu 12 grudnia na rzecz 4-klasowej szkoły w Strzemieszycach-Wielkich, zarząd tejże szkoły składa gorące podziękowanie. Czysty zysk w sumie 12 rb. 29 op. ros. monetą, 8 rub. 86 kop. bonami, 70 fen. i 91 kor. 76 hal. przeznacza się częściowo na książki dla biednej dziatwy, częściowo na inne potrzeby szkolne. Zarząd szkoły.

Z Zawiercia.

Monopol na sprzedaż węgla. Jak nam komunikuje nasz korespondent z Zawiercia, monopol na sprzedaż węgla z dniem 1 stycznia otrzyma jeden z tamtejszych obywateli, który dostarczać będzie węgiel do specyalnie urządzonych składów, będących pod dozorem magistratu. Ceny sprzedaży określone będą przez magistrat.

Za wolność Tyrolu. Demonstrowanie powyższego obrazu zostało zakazane w teatrze kinematograficznym „Luna“. Również zakazane zostało demonstrowanie obrazów z napisami w jednym języku

Paszkwile Od jednego z przyjaciół naszego pisma z Zawiercia otrzymaliśmy z prośbą o umieszczenie list następujący: Ludzie złej woli, nie zważając na opłakany stan i nieszczęścia, jakie spadły na kraj, starają się wszelkiemi siłami szkodzić sprawie publicznej i narodowej. Jako środek obrano sobie paszkwil o formie ordynarnej, pisany wierszem na maszynie, a oczerniający w sposób haniebny ludzi, którzy, czy to czynem, czy datkiem starają się ulżyć doli nieszczęśliwych. Po każdem więc przedstawieniu amatorskiem, odczycie, koncercie, urządzonem na cele dobroczynne lub narodowe, klika ta rozsyła owe anonimowe świstki do osób, biorących żywy udział, szkalując ich za popieranie sprawy, niezaleconej przez ich „szeroką“ oryentacyę.

Cel tego wszystkiego jest jasny i słowa pogardy są jedyną odpowiedzią na podobne ekscesy. Roman W.

Z Sosnowca.

Kradzieże. Z mieszkania p. Wandy Z. na Pogoni, podczas dłuższej jej nieobecności, niewykryci dotąd złoczyńcy skradli futra, kołdry, kapy na łóżka, portrety i t. p. sprzęty domowe, wartości kilkuset rubli Przy ulicy Iwangrodzkiej złodzieje skradli beczkę śledzi, należącą do właściciela domu p. Szladowskiego, a z podwórza domu przy zbiegu ulic Starososnowieckiej i Iwangrodzkiej skradziono szyldy sklepowe, należące do p. Gęgotka. W ubiegłym tygodniu o godzinie $9^1/_2$ wieczorem, zastępca naczelnika milicyi p. Krężel spotkał przy zbiegu ulicy Przejazd i Wiejskiej dwóch „drabów“, niosących worki na plecach. Osobnicy ci spostrzegłszy p. K. porzucili zdobycz i zaczęli uciekać. W workach okazała się cebula, pochodząca z kradzieży. Jednego ze złodziei udało się p. K. ująć; jest nim mieszkaniec Sosnowca Feliks S. Dalsze śledztwo w toku.

Przepustki na święta. Wobec uregulowania stosunków i komunikacyi z większemi naszemi miastami, jak: z Warszawą, Łodzią, Piotrkowem, Kielcami, Radomiem i innemi, w tym roku na święta wybiera się do swych krewnych i znajomych bardzo wiele osób. Władze miejscowe nie robią żadnych przeszkód w wydawani przepustek do tych miejscowości i wogóle uwzględniają prośby i podania petentów.

Spis kopalń. Z rozporządzenia władz okupacyjnych rewiry milicyi miejskiej zajęte są dokonywaniem spisu kopalń węgla kamiennego, znajdujących się na terytoryum miasta Sosnowca, jak również szybów i prywatnych odkrywek węglowych.

Ze spraw sanitarnych. Bruki, chodniki i rynsztoki w ostatnich czasach doprowadzone zostały do należytego porządku Toteż dawne zabójcze wyziewy rynsztokowe znikły zupełnie, przynajmniej na ulicach pryncypalnych i więcej ruchliwych.

Brak orzechów. W handlach naszych dotkliwie się daje uczuwać brak orzechów, a przeważnie, tak zwanych „amerykańskich“ i „tureckich“. Jeżeli w którym ze sklepów są jeszcze jakie takie zapasy, to orzechy te są sprzedawane po strasznie wygórowanych cenach.

Z Jędrzejowa.

Srebrne wesele. Przed kilku dniami p.p. Gąsiorowiczowie, będący stałymi mieszkańcami Jędrzejowa, obchodzili w zamkniętem kółku niezwyczajne gody, 25-cio lecie małżeńskiego współżycia.

Jasełka. Dn. 26 b. m. w teatrze „Ligi Kobiet“ odbędzie się przedstawienie p. t „Pójdźmy do Betleem“. Jest to rzecz napisana przez młodego literata ks. Wiśniewskiego.

„Polskie Betlejem“ Rydla odegrają uczniowie i chłopcy wiejscy w seminaryum naucz. staraniem ks. Marchewki. (—ski).

Na liczne zapytania donosi jędrzejowska „Liga Kobiet“ że „Kościuszko pod Racławicami“ odegrane zostanie w pierwszych dniach stycznia. p. r.

Z Lublina.

Wydział narodowy. W dniu 5 grudnia odbyło się zebranie delegatów od Wydziałów prowincyonalnych. Obradowano nad sprawą utworzenia Rady Narodowej w Warszawie, sądownictwa i szkolnictwa.

Z Włocławka.

Przeor ks. Rejman według doniesień „Gońca Kujawskiego“ bawi obecnie we Włocławku, skąd ma się udać do Częstochowy dla objęcia poprzednich swych obowiązków w klasztorze na Jasnej Górze.

Z Częstochowy.

Pościg za bandytami. Policya, dowiedziawszy się, że gniazdo bandytów, którzy nękają miasto i okolice od tylu miesięcy, znajduje się przy ul. Zielonej № 27, udała się pod wskazanym adresem. Gdy policya podeszła do owego domu, padły zeń liczne strzały, które zresztą nikogo nie zraniły. Z powodu ciemności udało się zbrodniarzom uciec.

Zduńska Wola.

Wyroki. Wyrokiem sądowym na ostatniem posiedzeniu zostali skazani: Tkacz Antoni Pleszyński ze Zduńskiej Woli na trzy lata, robotnik Michał Lorenc z Karolowa na 1 rok 6 miesięcy, obaj za kradzież koni.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 22 grudnia.

(mj) Klęska aliantów na Gallipoli jest prawdziwie zdarzeniem dnia. Po tylu buńczucznych zapowiedziach, po tylu miesiącach szalenie krwawych zapasów wojska aliantów pod Anaforta i Ari Burnu musiały cofnąć się w popłochu i szukać ocalenia na morzu, gdy go już zabrakło na ziemi. Turcy zagarnęli niezmierną zdobycz. Nie jest więc wykluczone, że cała ekspedycya dardanelska zwinie niezadługo manatki, pozostawiając po sobie gorzkie rozczarowanie.

Z pod Solunia dochodzą ze źródeł aliantów znane już dalsze szumne zapowiedzi. Sztaby wojsk sprzymierzonych zachowują tymczasem dyskretne milczenie. Toteż z mgławic przyszłości już, już dobywa się widmo klęski, jaka spadnie pewnie niezadługo i na ten drugi teren awantury franko angielskiej.

Czy naród francuski potrafi wtedy zachować zimną krew, widząc się prowadzonym na rzeź przez swoich polityków, na rzeź dla cudzej i w gruncie rzeczy wrogiej sobie sprawy? Czy Włosi, którzy już teraz ustami senatorów narzekają na wyzysk angielski, nie ockną się z narzuconej sobie hypnozy? Prorokiem być trudno, ale instynktownie czuje się, że decyzya ostateczna na Bałkanach musi sprowadzić bardzo poważne konsekwencye polityczne.

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Flota austryacka przed Durazzo.

LUGANO 21 grudnia. „Gazetta di Venezia“ podaje:

Eskadra austro-węgierska, złożona z 6 torpedowców i 2 krążowników typu „Kaiser Karl V“ oraz 19 krążących w odległości okrętów wojennych, w dwa dni po robotach w San Giovanni di Medua ukazała się rano przed Durrazzo i zatopiła wszystkie parowce i żaglowce, jakie tam były, poleciwszy naprzód uratowanie załóg. Na pokład żaglowca „Carmelita“ udał się oficer austro-węgierski z 2-ma marynarzami, ażeby przejrzeć papiery i potargać flagę włoską. Mieszkańcy Durazza otrzymali zapewnienie, że nie zostanie im wyrządzona żadna krzywda, a obecność floty tego tylko dowodzi, że nie Włosi, ale wojska austro-węgierskie wyladują niezadługo w Albanii. Zatopienie okrętów jest tylko koniecznym środkiem wstrzymania aprowizacyi dla Serbów. Pod wieczór — po odpłynięciu przed wielu godzinami floty austryackiej — nadpłynęła przed Durazzo eskadra włoska, która nie potrafiła już zatrzeć wrażenia, niekorzystnego dla Włochów, jakie wywarło zachowanie się floty austro-węgierskiej.

Życzliwa neutralność Grecyi.

SOFIA 21 grudnia. Tutejsze dyplomatyczne koła nie wątpią, że Grecya dochowa w stosunku do mocarstw centralnych życzliwej neutralności.

Koalicya ostatecznie przegrała grę. Spodziewają się, że Grecya dziś lub jutro będzie oczyszczona z Anglików i Francuzów, a koalicyi dana będzie sposobność podjęcia walki na nowym terenie przeciw jej upartym nieprzyjaciołom.

Wkroczenie mocarst centralnych do Solunia ratunkiem dla Grecyi.

KONSTANTYNOPOL 21 grudnia. Połączenie kolejowe z Salonikami całkowicie przerwane. Ostatni przybysze stamtąd opowiadają, że ludność w zupełności solidaryzuje się ze wszystkiemi rozporządzeniami władz rządowych.

Wkroczenie wojsk mocarstw centralnych do Salonik jest uważane nie tylko jako konieczność, ale uchodzi także za gwarancyę dla Grecyi, że mocarstwa centralne nie naruszą interesów greckich. Wkroczenie mocarstw centralnych jest jedynym środkiem, aby Saloniki wydrzeć z rąk koalicyi.

Na morzu.

BERLIN 21 grudnia. Dzienniki ogłaszają zestawienie, według którego od początku wojny po koniec listopada r. b. zatonęło aliantom **734 okrętów towarowych** objętości 1,447,628 ton. Z tego łodzie podwodne zatopiły 568 okrętów, miny 93, a inne zderzenia wojenne 73 okrętów. Z zatopionych statków 624 należało do floty handlowej angielskiej.

„Voss. Ztg.“ donosi, że na morzu Śródziemnem nastąpiło zderzenie pocztowca francuskiego „Jura“ z pewnym krążownikiem angielskim. Pocztowiec zatonął: Załogę i podróżnych ocalono.

Anglia zarabia za dużo.

LUGANO 21 grudnia. „Tribuna“ przynosi długi artykuł na temat skarg senatora Marconiego w parlamencie, gdzie między innemi czytamy: Włochy cierpią obecnie ciężko z powodu wysiłków, ażeby siły zbrojne utrzymać na wysokości, oraz przez ogromne ubytki w bilansie handlowym. Jeżeli Włochy dla celów wspólnej walki muszą wiele rzeczy sprowadzać, a zwłaszcza z Anglii, nie jest rzeczą słuszną, że **Anglia tak drogo nam sprzedaje** i za tonę węgla zamiast dawniejszych 35 fr. bierze obecnie ponad 150 fr. Rząd angielski we własnym interesie powinien temu zapobiec.

Anglia wynajmuje okręty.

FRANKFURT 21 grudnia. Donoszą tu z Aten: Anglicy wynajęli mnóstwo parowców greckich na okres wojny, płacąc za najem więcej, niż wynosi cena okrętu. Anglicy spodziewają się prowadzić w ten sposób bez przeszkody handel pod flagą grecką na morzu Śródziemnem.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.